

autor: Wojciech Oksieñciuk

firma: Armand – Wykrywacze metali

poczta e-mail: armand@armand.pl

strona internetowa: www.armand.pl

Prawa autorskie zastrzeżone. Wykorzystanie materiałów bez zgody autora zabronione.

I EKSPEDYCJA MARKA DUDZIAKA

Kim jest ten cichy, skromny człowiek? Mieszka w Koninie. Jest adwokatem i wydawcą książek. W dzieciństwie czytał cykl książek Nienackiego z serii: Pan Samochodzik. Kilka lat temu zebrał poszukiwaczy skarbów na zlocie w Wałczu. We wrześniu 97 roku eksploratorzy spotkali się już na VI Ogólnopolskim Zlocie Eksploratorów. Po co to robi? Dla pieniędzy? Jeszcze dokłada swoje oszczędności do tych imprez. W ostatni weekend lata zorganizował poszukiwanie Bursztynowej Komnaty. Bursztynowa Komnata była tylko hasłem. Celem jest spotkanie się i poszukiwanie. Do tej pory poszukiwacze skarbów kryli się przed Milicją, potem Policją, Leśnikami i Strażą Graniczną. Dzisiaj z zezwoleniem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przy pomocy Policji, Leśników i Straży Granicznej odsłaniają tajemnice historii. Niegdyś człowiek z wykrywaczem metali unikał ludzi. Panowie dziennikarze poprzez autocenzurę stawiali go w niebyt. Dzisiaj penetracja wykrywaczem metali jest pokazywana w Teleexpresie. Jest to sport elitarny, dla silnych, prawdziwych mężczyzn.

28.08.97. Świetlica internatu Liceum Ukraińskiego w Górowie Iławeckim. Niegdyś centrum Prus Wschodnich. Kraina żyjąca z rolnictwa i leśnictwa, mlekiem i miodem płynąca. Dzisiaj PGRowska bieda, brak perspektyw. Przy życiu ludność przesiedloną w akcji Wisła utrzymuje zapisanie się do mniejszości niemieckiej, a tym samym wyjazd na roboty do Niemiec - na zbiór szparagów. Kobiety jeszcze pracują, mężczyźni mają jeszcze za co pić. Najładniejszym elementem miasteczka są jego dziewczyny. Przy stole siedzi z nami nauczyciel języka polskiego i miejscowy policjant. Pierwszy zbiera materiały z historii miasta. Historii, gdzie po wojnie panował głód. Ten drugi zna wszystkich mieszkańców, każdą ścieżkę. Na stole leżą mapy polskie, niemieckie, zdjęcia lotnicze. Oglądamy Tajemniczą Górę za wsią Pareżki, kilka kilometrów na północny zachód od Górowa Iławeckiego. Posiadamy informację od miejscowego rolnika o czterech zasypanych wejściach do tuneli. Oglądamy zdjęcia lotnicze. Intrygują nas dwa rurociągi, jeden prosty, a drugi zygzakowaty z widocznym rozlewiskiem. Po wzgórzu przebiegała linia wysokiego napięcia.

Łączymy te wszystkie fakty: tunele, prąd i czynnik chłodzący. Wychodzi nam z tego podziemna fabryka, może nie dokończona? Już za późno. Idziemy spać.

Pierwszy dzień eksploracji. Wzgórze w Pareżkach. Przez Marka Dudziaka ochrzczone Tajemniczą Górą. Wyjmuję wykrywacz metali, mój kolega Zbyszko znalazł drut, ogniwo od łańcucha. Wchodzimy pod las. Ja znajduję dwie mosiężne łuski z 65 roku, polskie. Może tu kiedyś biegał szalony WOPista? Idę dalej i widzę płaski wzgórek. Wygląda na stanowisko ogniowe pojedynczego strzelca. Nie myliłem się. Pod darnią leży garść żelaznych łusek z 1936 rok. Może to ślad po działaniach wojennych? W odległości dwóch kilometrów w Kamińsku był artyleryjski poligon wojskowy i koszary obecnie więzienie z boiskiem i basenem. W 1936 roku do Górowa Haweckiego przyjechał Hitler. Na pewno jego wizyta miała związek z poligonem i koszarami, a może z Tajemniczą Górą?

Nareszcie przyjechała koparka, miejscowy rolnik pokazuje nam trzy jary z tyłu Tajemniczej Góry. Opowiada, że zaraz po wojnie były tutaj trzy zawalone sztolnie, z torami i z jednym wózkiem. Sztolnie obudowane były drewnem. Wejścia do sztolni były zamaskowane gałęziami. Sztolnie były wysadzone. Świadek mówi, że od strony Pareżek była jedna sztolnia zalana wodą, zaś on sam był wtedy dzieckiem i z kolegami bał się dalej wchodzić w głąb tej sztolni. Koparka rozkopuje najpierw stertę cegieł luźno ułożonych w pobliżu sztolni. Brak efektów i brak również wniosków. Koparka teraz rozkopuje główny jar. Przy jarze, po obu jego stronach leżą dwa kamienie i znowu brak efektów. Operator koparki nie ma wyraźnie chęci kopać dalej, przyjeżdża leśniczy. Na jego widok operator koparki dostaje nagle wyraźnych chęci do dalszej pracy. Koparka wdziera się w jar. Trwa to chyba ze dwie godziny. Jest jakieś drewno. Chłopak z Latebry, Stowarzyszenia na Rzecz Poszukiwania Zaginionych Dzieł Sztuki, wskakuje do dołu z wykrywaczem metali w rękę. Penetruje ściany. Ma sygnały. Saperką wydobywa gwoździe i metalowe okucia sztolni. Koparka kopie dalej. Odslania dwie ściany z drewna. Pan leśniczy ogląda spróchniałe drewno. Określa je na iglaste. Latebra mierzy rozstaw ścian bocznych - 2,5 metra. Jak do tej pory brak jest sklepienia, prawdopodobnie na skutek wybuchu uległo zawaleniu. Wygląda na to, że chodnik schodzi na dół pod pewnym kątem. Koparka nie może kopać dalej. Brak jej zasięgu łyżki. Brakuje niewiele, może kilka metrów do odkopania ukrytego chodnika. Mamy mieszane uczucia. Z jednej strony kłapa. Tak mało brakuje do końca. Z drugiej strony sukces. Eksploracja koparką i wykopanie drewnianych elementów szalunku potwierdziło istnienie chodnika. Jest to namacalne udokumentowanie relacji

świadków z tamtych lat. Przyjedziemy tu później, z większą koparką. Czy zdążymy? Czy ktoś nie będzie przed nami?

Koparka już jedzie w inne miejsce. Jest to ogromna łąka obok leśniczówki. W podmokłej ziemi umiejscowione są tajemnicze ceglane fundamenty, nie stanowiące jednolitej, podziemnej konstrukcji. Z bloków ceglanych wystają śruby. Gdzie tylko łyżka koparki wgryza się w grunt wyskakują sterty cegieł z wody. Grunt jest podmokły. Próbujemy kopać w różnych, zbliżonych do siebie miejscach. Na mój gust była tu kopalnia torfu. Robi się nudno, zero wniosków. Przychodzą miejscowi, starzy rolnicy. Sprawa się wyjaśnia. Potwierdza się moje domniemanie. Oprócz kopalni torfu, w miejscu fundamentów była prasownia tego surowca. Po co prasowano torf? Dlaczego nikt dzisiaj nie prasuje torfu? Może czytelnicy na to mi odpowiedzą? Rolnicy mówią, że obok była również cegielnia. Zrównana z ziemią została już przed wojną. Może skończyło się złożę gliny, może przestała być opłacalna. Myślę, że jednak pierwszy wariant. Przecież całe Prusy Wschodnie były zbudowane z pięknej, czerwonej, trwałej cegły. Cegły prawdziwej, żywej, do dziś dnia obrazującej pruskość tej ziemi. Mimo, że brak efektów popołudniowej pracy nasuwają się nam wnioski. Wnioski pomocne dla nas i dla wszystkich następnych ekip poszukiwaczy skarbów. Pierwszy dzień ekspedycji trzeba spędzać na dokładnym poznaniu terenu i przede wszystkim na wywiadzie środowiskowym. Zaoszczędza to mnóstwo pracy. Nie odkrywa się rzeczy oczywistych, których tajemnica jest tylko publiczną tajemnicą.

Drugi dzień ekspedycji. Wyjeżdżamy w stronę granicy rosyjskiej głęboko w las. Do jeziora Martwego dochodzimy kilkaset metrów leśną przesieką. Cisza, przyroda, spokój. Piękny, kojący zmysły widok. Jak różne jest to miejsce od zwykłego lasu. Leśniczy pokazuje nam małą roślinę rosiczkę - poluje ona na owady. Jest krwiożercza. A w koło cisza, spokój. Nurkowie z klubu Delfin z Poznania zakładają osprzęt. Niechętnie wchodzi do brunatnej wody. Po piętnastu minutach wypływają z głębin. Głębokość jeziora: 4 do 5 metrów. We wnętrzu toni piękny koniakowy, czerwony kolor. Widoczność 20 cm. Sprawdzili legendę o przegrodzie na jeziorze w 1/3 jego powierzchni. Legenda sprawdza się. Od cypla do cypla, w mroku wody jest rząd drewnianych palików. Miejscowi mówią, że po jeziorze przechodziła kładka z drutem kolczastym. Nie umiemy wytłumaczyć sobie powodu postawienia tej kładki i to jeszcze z drutem kolczastym. Może czytelnicy nam coś podpowiedzą? Jezioro nie posiada żadnych elementów fauny. Nurkowie mówią, że jest to niecka po wybraniu torfu, twór sztuczny, stworzony przez człowieka. Nagle jeden z nurków wyciąga z jeziora tajemniczy na pierwszy rzut oka przedmiot. Jest to sieć na stelarzu -

pułapka kłusownika. Żaden z miejscowych przyglądających się rolników nie chce się do niej przyznać. Sieć potwierdza nazwę jeziora, jest pusta, tak jak głowa kłusownika, który ją tu zanurzył. Czas przenieść się w bardziej cywilizowane miejsca. Jedziemy do bunkra. Nareszcie coś dla nas poszukiwaczy przeszłości. Poszukuj przeszłości jest napisane na nalepce wykrywacza metali, które produkuje autor reportażu. Wędrując po tajemniczych budowlach przemieszczamy się w czasie. Te wędrówki są dla nas wehikułem czasu. Budowla ma kształt prostokąta 50 x 15 leży obok drogi na Orsy. Po wojnie miała część drewnianą, część chyba maskującą i magazynującą zarazem. Część drewniana podobno spaliła się, nie widać jednak śladów pożaru. Wniosek - była rozebrana przez mieszkańców. Od strony głównej drogi w stronę obiektu biegły podobno tory kolejki. W betonowym sklepieniu budowli są otwory wrzutowe, do zsypywania jakiegoś materiału. Może to był zwykły magazyn zbożowy, ale dlaczego są w nim takie mocne słupy wzmacniające strop, przy stosunkowo cienkim stropie. Pod stropem w części piwnicznej znaleźliśmy tajemniczą studnię. Klub nurkowy Rekin pod dowództwem Janczukowicza wybiera spośród siebie ochotnika do zanurzenia się w czarnej brei. Wybrano najładniejszą z grupy dziewczynę. Zlitowano się jednak nad nią. Jeden z Rekina przyniósł kilkumetrową, cienką teleskopową rurkę aluminiową. Rurką tą badał głębokość i obecność ukrytych pod czarnym lustrem wody odpływów. Po pół godzinie takiego macania zdecydowano się wezwać mistrzów wodnej roboty. Następną godziną czekania. Przyjechał wóz Ochotniczej Straży Pożarnej. Dziesięć minut zanurzenia szwedzkiej pompy spalinowej i ujrzeliśmy zaśmieczone tajemnicze, czarne dno. Poza śmieciami nie było tam nic ciekawego. Umarła następna legenda. Mówiono nam, że wody tej nie można odpompować, próbowano już, kiedy miejscowa młodzież chciała w tym bunkrze urządzić sobie klub. Dwumetrowe zagłębienie w posadzce było miejscem umieszczenia jakiejś dużej maszyny. Może mieścił się tu młyn? Może w czasie wojny pełnił on rolę szpitala polowego? Jedni mówią, że miejscowi wynosili stąd herbatę inni że lekarstwa.

Pięćdziesiąt samochodów rusza w drogę. Dziesięć samochodów ekspedycji, dziesięć reporterów i reszta miejscowej ludności dzielnie nam sekundującej. Jedziemy do pałacu hrabiego von Schwerin, generała Wehrmachtu, człowieka zaangażowanego w przechowywanie (obecnie nazywamy to ukrywaniem) dzieł sztuki narodów germańskich i słowiańskich. O generale, Dzikowie Hławeckim i historii Bursztynowej Komnaty dowiedzie się państwo z przygotowywanej przez Marka Dudziaka książki. Co nieco o Dzikowie napisał Ryszard Wójcik w książce Łowcy Skarbów, która została wydana w tym roku. Do ruin pałacu w Dzikowie trudno dotrzeć. Krzaki, krzaki, krzaki... W latach 60-tych ruiny te badała polsko - radziecka ekspedycja. Z udziałem archeologów, lin i

traktorów zwalano istniejące jeszcze ściany. Wracam myślami do Dzikowa. Piękny pruski majątek ziemski, dobrze prosperujący jeszcze za Gierka - już nie istnieje. Stodoły jeszcze stoją, są od dołu deska po desce rozbierane przez biedną, miejscową ludność. Wolność słowa i przekonań, którą przyniosła demokracja dała tym ludziom również i wolność ekonomiczną. Wolność biedy, smutku i starości. Leszek jak odrzutowiec biega z tajemniczym planem zabudowań. Nawet Marek Dudziak mający plan państwowej ekspedycji z lat 60-tych nie ma takiego dokładnego zilustrowania terenu. Leszek szuka studni. Jest! Victoria! Wprawdzie nie w tym miejscu gdzie była na planie, ale zgadza się przynajmniej kierunek. Szukamy wyjścia z tunelu podobno biegnącego od pałacu aż do... W tym miejscu stoi mały domek. Domku tego nie ma na planie. Szukamy właścicielki, czekamy. Nareszcie jest. Pytamy się jej, gdzie jest wyjście z podziemi. A może pod Pani domkiem? Nie, tego domku tu nie było. Wybudowałam go z pałacowych cegieł. Chodźcie to wam pokażę! Idziemy. Lepszego miejsca na kopanie w całej okolicy nie moglibyśmy znaleźć. Gnojówka za domem. Jak nam wytłumaczył miejscowy rolnik obecnie na gnoj mówią się oborniki. Kto zaczyna kopać? Oczywiście najmłodszy w rodzinie. Latebra, młodzi chłopcy kopią. Wykopaliskami w gnoju kieruje Leszek. Po godzinie kopania stert cegieł, drzwi i rurek, okazuje się zamurowana płaszczyzna. Leszek w swoim starym maluchu ma wszystko. Chińską łopatę, kilofy, siekiery, przecinaki. Leszek człowiek z zawiłym życiorysem, życie swoje i wszystkie pieniądze poświęcił na przygotowywanie wielu dokumentacji zagadek i tajemnic historii. Leszek czeka na sponsorów, współników z kapitałem, którzy wsparli by go finansowo w poszukiwaniach skarbów i tajemnic. Może ktoś z Państwa ma dużo pieniędzy, a swój czas chce ciekawie spędzić. Tak jest od lat na Zachodzie. Są ludzie z pomysłami i pasją i są ludzie, którzy pomagają osiągnąć cel. Jedni bez drugich nie mogą się obyć. Celowo nie piszę nazwiska Leszka. W tę dokumentację włożył kilkaset milionów starych złotych. A ile są warte skarby, do których droga wiedzie przez te dokumenty. Brakuje tak niewiele... Tylko trochę pieniędzy. Tylko trochę zadrukowanego, dobrego, metalicznie szeleszczącego papieru. Odbiegłem od tematu. Rozkuwamy sklepienie. W małym otworze cegły i woda. Robi się późno. Sprawę tego miejsca, małego otworu zostawiamy na kiedy indziej. Powracam tutaj po zjedzeniu posiłku w samochodzie. Teren jest już uporządkowany. Brak śladów wykopalisk. Czy zdążymy tu wrócić przed inną ekipą? Ale zapomniałem powiedzieć co w tym samym czasie działo się przy studni. W studni było pełno wody. Mamy już za sobą takie doświadczenie. Przyjechali strażacy. Piętnaście minut wystarczyło. Na dnie, na głębokości około 10 metrów odnalazły się śmiecie i dwa silniki z PGRowskich stodół. Ktoś je ukradł, chyba bał się trzymać je w domu i wrzucił do studni. Chłopak z Latebry ubrał się w wojskowy kombinezon OP1 przeciwko skażeniom chemicznym. Po drabinie strażackiej zszedł do studni asekurowany liną. Spuszczono mu oświetlenie halogenowe z

bojowego wozu strażackiego pamiętającego Gomułkę i wykrywacz metali na mikroprocesorze. Sprawdził wykrywaczem ściany. Oglądał cegły, czy nie ma zamurowanego chodnika w stronę gnojówki, przepraszam w stronę obornika. Do liny podczepił pojedynczo silniki. Z trudem wylądowały na powierzchni. Miło było popatrzeć jak Latebra organizacja kilku młodych ludzi, zapaleńców jest w pełni profesjonalną grupą. Grupą cichą, nie pokazującą się w telewizji, nie robiącą szumu wokół swojej osoby. To oni, w zeszłym roku zorganizowali w Gdańsku zlot eksploratorów. To dzięki nim są wśród nich społeczni opiekunowie zabytków, ujrzelśmy stary Gdańsk, ale nie ten z widokówek i folderów, ten Gdańsk z fortów, wałów, twierdzy Wisłoujście i podziemnych korytarzy. Kto z Gdańszczan wie gdzie w pobliżu dworca PKSu w centrum Gdańska jest wejście do tunelu? Ja stary Warszawiak to wiem. Kosztowało mnie to tylko zabrudzeniem kurtki, tego się nie zapomni nigdy.

Trzeci dzień eksploracji. Jest piękna pogoda, upał, duszno. Mam już chwilowo dosyć cegieł. Jedziemy z nurkami nad jezioro Głębokie w miejscowości Głębock. Jezioro to miejscowi nazywają Głębockie. Piszę jedziemy gdyż na wyprawie byłem z moją żoną Anną. Znudzona tym wszystkim, opalającą się i pilnującą samochodu. O zaopatrzeniu w jedzenie myślałem oczywiście ja, gdyż moja żona właśnie się odchudzała i nie zaprzętała sobie głowy takimi prozaicznymi sprawami. Jednak była zawsze czujna w sprawach reklamowania naszej firmy i naszych wykrywaczy. Rozmawiała z dziennikarzami, reporterami, nawet odnalazła moich byłych klientów z przed ośmiu lat z działającymi jeszcze wykrywaczami. Czy ktoś mi pokaże ośmioletni samochód działający bez naprawy? Jesteśmy nad jeziorem Głębokim. To tu w latach sześćdziesiątych Janczukowicz, młody adept nurkowania razem z kolegami z klubu Rekin wydobyl elementy śmigłowego, radzieckiego samolotu, który rozbił się na jeziorze. Popłynąłem z nurkami na rekonesans nawodny. Także wykapałem się w jeziorze. Nareszcie coś dla ciała. Na plażę wjeżdża terenowa NIVA. Przyjeżdża leśniczy. Prosi nurków o sprawdzenie jaka ilość drewna zalega w jeziorze. Kiedyś na jeziorze była binduga. Dużo drewna zatoneło. Pomagam leśniczemu liczyć ile warte jest to drewno. Jeden miliard starych złotych. Nareszcie jest skarb i to na pewno! Z leśniczym i Markiem Dudziakiem jedziemy zasięgnąć języka co do tego drewna. W jednej chałupie gospodarz mówi do nas: Przyjedźcie jutro, ja już dwa dni piję i nic wam nie powiem. Obok stoi jego żona i się śmieje. Nie wiem jak to wewnętrznie ocenić? Czy to jest koloryt, czy tragedia? Jedziemy dalej. Następny rolnik nic nie wie o drewnie, ale ma zdjęcie. Jakie? Mówimy, żeby przyniósł je na plażę. Jeździmy po okolicy. Wracamy. Przy piwie siedzi rolnik - ten od zdjęcia. Wołamy Janczukowicza. Musisz postawić temu panu piwo! Dobra, ale dlaczego? Rolnik wyciąga zdjęcie, czarno biała pocztówka.

Chudy Jaczukowicz wraz z kolegami trzymają śmigło w rękach. Typowy socrealizm. Przypominają mi się rzeźby Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Wszyscy się śmieją. My szukamy historii, zdjęcie udowadnia, że my również tworzymy historię.

Eksplozacja Polska Klub z prezesem Marka Dudziaka pragnie podziękować wszystkim władzom Rzeczypospolitej Polskiej, które zezwoliły na prowadzenie eksplozacji. Pragniemy również podziękować panu leśniczemu z Górowa Iławeckiego, Policji, Straży Granicznej, Ochotniczej Straży Pożarnej, miejscowemu nauczycielowi polonistice i wszystkim mieszkańcom, którzy pomogli nam odkrywać karty historii.

Wyprawa udowodniła, że w Polsce, zgodnie z prawem można przeprowadzać poszukiwania zaginionych dzieł sztuki. Nie znaleźliśmy Bursztynowej Komnaty, znaleźliśmy sympatię i uśmiech miejscowej ludności. Ludzie ci przesiedleni tutaj po wojnie żyli biednie, a obecnie żyje im się również nie na najwyższym poziomie. Pomimo wszystko zachowali pogodę ducha i życzliwość. Do tego wszystkiego dodam jeszcze w podsumowaniu, że wyprawa tworzy również przyjaźń pomiędzy granicznymi narodami. Odwiedził nas płk Owsianow - kierownik naukowy Centrum Koordynacji Poszukiwań Skarbów Kultury w Kaliningradzie. Relacja z rozmowy z pułkownikiem i moje zdjęcie pułkownika znajdzie się w książce Marka Dudziaka.

Wojciech Oksieñciuk